Nr. 166. Kraków, Niedziela dnia 22 Lipca 1888 r. Rok II.

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:
w Krakowie:

Rocznie złr. **12** | Kwartalnie . **3**
Półrocznie . **6** | Miesięcznie . **1**
Za odnoszenie **10** ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . **15** złr.
Półrocznie . . . . **7·50** „
Kwartalnie . . . . . . **3·75** „
Miesięcznie . . . . . . **1·25** „
W Niemczech miesięcznie **2·20** m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. Szewska l. 10. parter
Administracya i Ekspedycya ul. Wiślna 7

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyraz na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Maryi Magdaleny.
Jutro: Apolinarego b. m.
Pojutrze: Krystyny panny m.

Jutro wschód słońca o godz. 4·52, zachód 8·11. Długość dnia godz. 16·19. Dzień 189 w roku.

Nabożeństwa.

Dziś w kościele Panny Maryi wotywa o godzinie 9. rano przed ołtarzem św. Magdaleny.

Dziś w kościele św. Katarzyny odpust bracki.

Przewodnik.

Dziś w teatrze: 45 e przedstawienie operetki lwowskiej: „Gasparone“, operetka w 3 aktach Milöckera.

Dziś w ogrodzie strzeleckim koncert muzyki wojskowej o godz, 5.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno - przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Przegląd polityczny.

Spotkaniu w przystani kronstadzkiej towarzyszyła najpiękniejsza słoneczna pogoda. Wjazd generałów, posłów i ministrów, począł się o pierwszej godzinie po południu. O wpół do drugiej zjawili się na statku w płaszczach i czapkach car Aleksander III. z następcą tronu, następnie wielcy książęta Włodzimierz, Sergiusz, posłowie Schweinitz i hr. Szuwałow, margrabia Wielopolski i generał Richter. Z jachtu tego »Aleksandria« powiewał sztandar carski: czarny orzeł na żółtem polu z białą obwódką. Komendantem statku był ks. Szachowskoj. Na sąsiednim jachcie »Strelna« mieściła się świta. Z brzegów widać było okręty w zatoce Kronstadzkiej. Od fortu »Piotr« aż do kanału morskiego rozciągała się półkolem straż morska. O 2¼ zajechała czwórką rappów cesarzowa z dziećmi córką ksenią i synem Michałem. Od trzeciej do czwartej brzmiały salwy, witające jacht »Hohenzollern“ a słupy dymu połączyły na czas jakiś Peterhof z Kronstadtem. W Kronstacie wymijały się wciąż statki niemieckie z rosyjskiemi. O wpół do szóstej zawinęła »Aleksandria« do Peterhofu. Jacht »Hohenzollern« zajął miejsce w szeregu rosyjskich statków obok »Dierżawy«. Car w towarzystwie tylko posła Schweinitza i Giersa jadący na statku »Aleksandria« zaprosił nań cesarza. Wśród dymu salw spektatorowie nie mogli widzieć witających się. O wpół do piątej jacht »Hohenzollern« minął przystań handlową, w której witały go tłumy entuzyastycznemi okrzyki. Wśród tego muzyka brzmiała a nieustanne »hurra« mass witało panujących. Cesarz Wilhelm w marynarskim uniformie rosyjskim we wstędze św. Andrzeja złożył głęboki ukłon i pozdrowił serdecznie cesarzową. Car przywdział na cześć swego gościa uniform pruskiego generała z orderem czarnego Krzyża. Przez wspaniałe okolice Peterhofu ciągnęły powozy do pałacu. Car jechał z cesarzem niemieckim, następca tronu z księciem Henrykiem w poczwórnym szarabanie, carowa z wielkiemi księżniczkami w otwartym powozie, wielcy książęta Michał Mikołajewicz, Mikołaj Mikołajewicz, Włodzimierz Aleksandrowicz jechali oddzielnie. Hr. Herbert Bismark był w uniformie ministra. Straż sztabowa i kadeci tworzyli szpaler; w ogrodzie stała straż honorowa, złożona ze szwadronów jezdnych grenadierów, w górnym ogrodzie główną straż odbywał 92 regiment. Cesarz Wilhelm na pozdrowienia odpowiadał po rosyjsku. Na obiedzie familijnym w pałacu w Peterhofie damy wystąpiły w wielkich toaletach. Podczas obiadu grała orkiestra dworska pod dyrekcją kapelmistrza Fliegego. «Najdostojniejsze» osoby piły kawę na balkonie. W ogrodzie przygrywała orkiestra na instrumentach dętych. Przy obiedzie nie było żadnych toastów. Po g. 10-ej carowa wraz z cesarzem Wilhelmem i wielkim księciem Włodzimierzem Aleksandrowiczem i jego małżonką wyjechała na spacer.

Gdy tak entuzyastycznie podejmują w Peterhofie cesarza niemieckiego »Norddeutsche Allgemeine Zeitung« występuje z powtórną ostrą apostrofą na »Moskowskije Wiadomosti«. Dziennik rosyjski prorokował sobie jako skutek wizyty podniesienie się walorów rosyjskich, co półurzędowemu organowi niemieckiemu wydało się wielką fanfaronadę. Gazeta moskiewska zamiast fikcyi jakoby Niemcy sporów szukały stawia nowy wynalazek, że teraz dopiero nastąpi polityka pokojowa. Lecz polityka niemiecka mimo wymagających rewolucyjnych głosów prasy rosyjskiej zawsze trzymała się pokoju, który Francya raz tylko w r. 1870 zakłóciła. Taż sama myśl ożywia i dziś panującego cesarza Wilhelma z czego jednak nie wynika, aby jego sąsiedzka wizyta »Antritssbesuch« miała za sobą pociągać popieranie jakichś życzeń i wymagań prócz tych, które za ściśle legalne i niewątpliwie prawne możnaby uważać.

Tak mówi »Norddeutsche Allg. Ztg.« lecz o wiele jaśniejszą i poważniejszą zarazem jest ocena »en retrospectif« wzajemnych stosunków nie już Rosji do Niemiec lecz do Europy umieszczona u »Preussische Jahrbücher«. Punktem wyjścia jest »t. z. kwestya bułgarska«. W sprawie tej według pomienionego artykułu chodzi o to, czy małe lecz dzielne wojsko bułgarskie, i czy ważne punkta strategiczne w tym kraju mają stanowczo i faktycznie przejść w ręce Rosyi, w których się znajdowały aż do chwili, gdy zapanowało szalone z jej strony uprzedzenie do księcia Aleksandra. Strącenie tego księcia udało się. Właściwa pobudka spoczywała w kradzieżach i brutalnościach, których się dopuszczali tutaj wszyscy moskiewscy przybysze, począwszy od ministra wojny aż do chorążego, którego posłano do Bułgaryi. Ponieważ książę musiał się opierać tym brutalnościom, zapłacono rublami najpodlejszą kanalię bułgarską, aby księcia uwiodła za granicę i tam zamordowała. Znanym jest skutek tego aktu polityki rosyjskiej. Rosya nie odniosła stąd żadnych korzyści. Gdyby zamiast ubiegać się o całkowitą zemstę nad głowami partyi narodowej bułgarskiej chciała się jej polityka zadowolnić wpływem, jaki miała przed odwołaniem rosyjskich oficerów i dziecinną misyą Kaulbarsa, to jakkolwiek byłaby ona i wtedy jeszcze egoistyczną, byłaby przynajmniej rozumną. Lecz jakże można ją w jakimkolwiek kierunku nazywać rozumną, skoro kierownikami jej byli nie mężowie stanu, działający w pewnym oznaczonym celu, lecz gracze czujący jak grunt, na którym stoją, pali się pod ich nogami. W rozdraźnienia nerwów i strachu, by ze wstydem nie upadli i w jakiejś zabobonnej nadziei, że z pożaru świata z pomocą swej brutalności coś dla siebie wyciągną, przyspieszają ci gracze katastrofę między Europą a Rosyą. Cesarz niemiecki ujrzy tych graczy w Petersburgu bądź z tryumfującemi minami prędkiego zwycięstwa bądź przybitych z uczuciem, że gry jeszcze nie można rozpocząć».

Gazety niemieckie zaczynają się jak za jakimś podmuchem zajmować socjalizmem w Danii Podnoszą, że stanowisko jego coraz bardziej gruntuje się na tym półwyspie. Dzienniki socyalistyczne rozchodzą się w Danii w 25.000 egzemplarzach (»Social-Demokrat« w Kopenhadze). Śmiałość dochodzi do zuchwałych tryumfów. Tak 5 czerwca tr. na uroczystym obchodzie założenia stowarzyszenia »Socyalnodemokratycznego związku« drwiono sobie wyraźnie z niedołęstwa policyi kopenhagskiej. Kierownik interesów związku Kundsen wyraził się, że reakcya w szmaty podarła prawo, »lecz my znamy inne — prawo pięści». Nie chcemy znać starego prawa z paragrafami o władzy króla i ministrów, żądamy władzy większości. We wszystkich krajach wściekają się teraz na robotników: w Szwajcaryi odjęto im prawo azylu, w Ameryce wieszają ich wodzów, to istny biały internacyonał—my postawimy naprzeciw czerwony«. Na cześć rewolucyjnego socyalizmu wznoszono wiwaty, a partye liberalna i starej lewicy przysłały pozdrowienia pełne entuzyazmu i uwielbienia, podając za wzór karność, roztropność i czujność socyalistów. Związek niesłychaną rozwija działalność. Zadanie ułatwia sobie wydawnictwem mnóstwa pism, gazet i podręczników socyalizmu. Między 12 a 14 lipca był kongres, i władze Kopenhagi zamiast utrudniać raczej zachęcać się zdawały: ułatwieniem opłat »na wystawę« w Kopenhadze, która jednocześnie się odbywa. W socyalnych pismach ogłoszono drobnym drukiem, że zwolennicy socyalizmu mogą liczyć na obniżenie cen na kolejach państwowych. I to się czyni dla tych, którzy za zadanie postawili sobie »wywrócenie panującego porządku«, kończy z oburzeniem »Hamb. Cor.»

Odwiedziny na letniem mieszkaniu.

Nie zapominajmy, iż jesteśmy w drugiej połowie lipca.

Jestto pora, w której Kraków dzieli się na dwie części: jedną bawiącą już na letnich mieszkaniach lub wybierającą się na wilegjaturę i drugą, która na nią wybrać się nie może...

Pośrednią klasę, coś w rodzaju czyśćca pomiędzy niebem... wiejskiem, a Krakowskim piekłem stanowią ci, którzy od czasu do czasu mogą się przypatrzeć prawdziwej wsi, prawdziwym piaskom i prawdziwym... budom, udającym letnie mieszkania, którym dano jest po kurzu miejskim odetchnąć .. wiejskim kurzem i którzy po fałszowanem mleku w Krakowie, piją mleko... fałszowane na wsi...

A liczba ich kilka setek, a środkiem lokomocyi, który przenosi cząstkę dużego miasta do małych wsi i wioseczek — koleje żelazne!

Nie sarkajcie tedy na kolej, ona jest co niedziela waszą dobrodziejką, zarząd jej — dobroczyńcą, a zły to człowiek, który źle mówi o swoich dobroczyńcach, chociażby ci kazali kilka wagonów mniej nad potrzebę przyczepić.

Nie, takich niema, takich być nie może!...

A więc...

Pędź pociągu kolejowy
Do zielonej, do dąbrowy...

Już siedzisz w nim, już umilkł świst lokomotywy. tak przeraźliwy zwykle, który jednak dla ciebie zdaje się być echem arfy eolskiej, pociąg już „się rochodził“, zdążyłeś się dowiedzieć u sąsiadów, dokąd który jedzie, i obejrzeć wszystkie sąsiadki... Przytem jednak nie robisz żadnych uwag krytycznych, serce twoje zanadto jest przepełnione w tej chwili dziwną błogością, wszystko co piękne wydaje ci się zachwycające, a co brzydkie, tylko. . mniej pięknem. Nie miałbyś zresztą czasu. Bo oto odzywa się znowu świst lokomotywy, który ci się wydaje dźwiękiem... dwóch arf eolskich. Stajesz na miejscu.

Opanowywa cię niewytłumaczona obawa... A nuż konduktor nie przyjdzie... A nuż nie otworzy drzwi i pojedziesz dalej?

Dla uniknięcia tej alternatywy gotów jesteś zrobić bardzo wiele, a poświęcić jeszcze więcej, uszanowanie jednak przepisów kolei, która jest (jak wyżej) twoim dobroczyńcą, utrzymuje cię w karbach przyzwoitości...

Ale nagle mignął ci przed oczami znajomy kapelusz. Nie możesz już wytrzymać. Odważasz się na przestępstwo... przeciw przepisom kolejowym i otwierasz sobie sam drzwi wagonu, co ci idzie jakoś dziwnie łatwo. Jesteś już na ziemi przy znajomym kapelusiku, a za chwilę uderza cię głosik radosny:

— Tatuś!

I mały człowieczek, sięgający ci zaledwie wyżej kolan, ze śmiechem garnie się do ciebie i obejmuje cię całego w swoje posiadanie.

Zajął ci obie ręce, zaledwie uwolnione od pakunku, jaki ze sobą przywiozłeś; nie możesz już odpowiedzieć na ukłony znajomych, którzy zbliżają się z uśmiechem i mówią słodko:

— A my właśnie wybraliśmy się do państwa....

Zamroczony na chwilę wzrok żony uchodzi twojej uwagi, zaledwie masz czas kiwnąć potwierdzająco głową na jej pełne troski pytanie:

— A wędliny czy przywiozłeś?

Bo oto mały człowieczek garnie się do ciebie na ręce i powiada tonem, nieznoszącym repliki, że go musisz nieść i że go będziesz huśtał i woził na koniku.

Tymczasem pociąg rusza, a ty, nie mając siły, by nie rzucić okiem na wychylające się z każdego wagonu główki, jednocześnie szepczesz sobie w duszy, że jesteś... niegodziwcem, patrząc w takiej chwili na płeć niewieścią.

Idziesz do swojej siedziby. Małżonka poprzedza wszystkich... Obładowana pakunkiem, ty stanowisz arjergardę, w środku znajomi, to zachwycają się pięknością krajobrazu, to opowiadają ci nowinki krakowskie, zapominając, żeś ty sam przed godziną dopiero opuścił Kraków.

Nic jednak na to nie mówisz, bo w tej chwili właśnie udało ci się wyciągnąć chustkę i obcierasz czoło z przeświadczeniem człowieka, któremu się dobrze dzieje i dobrze dziać będzie.

Znajomi, mniej widocznie cierpliwi, pytają, czy to jeszcze daleko. Naturalnie, że jeżeli jesteś po raz pierwszy u siebie na wsi, nic im odpowiedzieć nie możesz. Wyręcza cię jednak ktoś, co wyrasta jakby z pod ziemi. To sąsiad.. z letniego mieszkania. Kłania ci się, jak dobry przyjaciel, chociaż go na oczy nie widziałeś, a następnie przyjmuje na siebie rolę cicerone...

— Tu zaraz na prawo, przejdziemy jeszcze tę łączkę i przeleziemy przez płotek....

Znajomi, a zwłaszcza przedstawicielki płci pięknej robią na to nieszczególną minę... nieznajomy spostrzega to i pociesza ich...

— Eh! tu na wsi jesteśmy bez żadnej ceremonji, tak sobie prawdziwie po wiejsku, a zresztą płotek jest dosyć niski....

— Ja go siam psielazię — dodaje z powagą mały człowieczek.

Sąsiad wraca do roli cicerone.

— Patrzcie państwo, tu mieszkanie wójta, a tu karczma

— Naś dom! — krzyczy tryumfalnie mały człowieczek, puszcza twoją szyję i pędzi. żeby pokazać, jak „psielazi przez plot“ i robić następnie honory gospodarza.

Cicerone zbliża się do ciebie z miną tajemniczą.

— A możebyśmy po obiadku zrobili wiścika?

Ale obiad jeszcze daleko! Pani twoja musi odbyć konferencję z kucharką, dalej nastąpi rzeź kuraków, a miejscowa Marysia (bardzo sprytne dziewczę, obywające się doskonale bez trzewików) popędzi do ogrodnika i innych dostawców wiejskich. . a tu trzeba tymczasem zająć gości. Małżonka daje ci znak, żebyś zaprowadził ich do ogródka z zaimprowizowaną z gałęzi chojny altanką, a następnie po przekąsce przygotowanej na prędce, proponuje:

— A możebyście państwo poszli do lasu?....

Naturalnie! któżby tam nie poszedł. Panienki aż klaszczą w ręce, wołając unisono! jagody, jagody!

Biegnij więc chłopczyku młody
Gdzie pobliski nęci gaj,
Wciąż się schylaj, a jagody
Znalezione pannom daj...

Już w środku lasu.... Już wszyscy schylają się po jagody a znajdują szyszki.

Nie zastanawiasz się jednak nad znikomością rzeczy ludzkich, wierzysz natomiast, iż chce ci się jeść okropnie. Przekąska przepadła bez śladu. Po lesie odzywają się odgłosy „hop, hop.“ To inni zwołują na obiad, czemuż byś ty miał być od nich gorszy. Proponujesz powrót, przyjęty z uznaniem i za chwilę siedzicie przy stole...

We Francyi optymizm ustalić się nie może. Obawiają się tam, aby nie powiodło się ks. Bismarkowi skłonić wielkich mocarstw do solidarnego wezwania Francyi, aby się rozbroiła. Wezwanie to poczytuje Francya za niesłuszne i twierdzi, że ona chętnie do rozbrojenia przystąpi, gdy dobry przykład wyjdzie z tej strony, która zbrojeniom na wielką skalę pierwszy dała początek. Jeżeli ma być rozbrojenie — mówi wielkim głosem Francya, — to ogólne, nie zaś jednostronne, gdy zaś do tego dojdzie, to powstanie wielkie pytanie: więc pocóż zbroiliśmy się i wielkie miliardy przepuścili na marne? Przyznać należy, że pytanie to miałoby milion słuszności za sobą.

Książę Czarnogórski, Mikołaj Piotrowicz Niegosz, bawi obecnie w Paryżu, skąd na Petersburg udaje się do Kijowa na jubileuszowy obchód chrztu Rusi· Ks. Mikołaj jest w Paryżu bardzo lubianą osobistością, tam bowiem spędził szkolne czasy i dobre po sobie zostawił wspomnienie. Książę liczący obecnie lat 47, w r. 1858 wstąpił do liceum Ludwika W. i szturmem zdobył sobie koleżeńską przyjaźń. Z początku obawiano się jego herkulesowej postawy i handżara tkwiącego za pasem malowniczego kostjumu, potem poznawszy lepiej pokochano go, jako «dobrego i serdecznego chłopca». Ukończywszy bardzo pomyślnie liceum, miał książę wstąpić do wojskowej szkoły w St.-Cyr, gdy nagle śmierć stryja jego, ks. Daniła, powoławszy go na tron zmieniła naukowe plany. Przyjazd księcia dzienniki paryskie powitały przypomnieniem szkolnych jego czasów, z których jedno jest charakterystyczne w swoim rodzaju. Rychło po wstąpieniu do liceum widział, że z dwóch pasujących się uczniów jeden powaliwszy drugiego, przyłożył mu delikatnie kolano do piersi i potem puścił. «Czemuż go nie zgniotłeś na miazgę, mając go pod sobą?» zapytał ks. Mikołaj. «Ponieważ u nas nie zwykło się bić pokonanych» — odpowiedział kolega. «Ach masz słuszność—odpowiedział czarnogórzec po chwili namysłu — masz tem większą słuszność, ponieważ to nie turek».

«Cor. de l'Est» otrzymuje depeszę z Belgradu: «Z wyjątkiem metropolity i arcybiskupa Zajczaru monsignora Belikovica całe ciało kościelne jak przeciwne żądaniu rozwodu przez króla; sprawa na wszystkich stronnictwach najgorsze wrażenie czyni. Czy przez «ciało kościelne» ma się rozumieć synod i konsystorz nie wiedzieć z tego artykułu.

Piszą nam z Wiednia: „Dzienniki wiedeńskie upatrują w odręcznem piśmie cesarskiem, którem jenerał broni baron Kuhn uwolniony został od komendy 3 korpusu armji, akt niełaski najwyższej, głównie z powodu, że „pogotowie armji wymaga przeznaczenia nowego komendanta dla 3 korpusu."

Otóż dla zrozumienia tego ustępu odręcznego pisma cesarskiego, — jak nam donoszą z bardzo dobrego źródła — należy pamiętać, że wszystkie armje europejskie, a więc i austrjacka, znajdują się obecnie, w stanie pogotowia wojennego i wszyscy teraźniejsi komendanci korpusów dowodziliby niemi także w razie ewentualnej wojny.

Tymczasem jen. Kuhn na ten niespodziewany ale możliwy wypadek nie jest przeznaczony na komendanta korpusu, z tego więc powodu musi być zawczasu zamianowany jego następca, aby się na wszelki wypadek znajdował na swojem miejscu.

Zaś co do barona Kuhna, to jenerał ten, jak to zresztą zaznaczonem jest na innem miejscu odręcznego pisma cesarskiego, pozostawiony został do dyspozycji „z zastrzeżeniem powołania go do innej służby." I rzeczywiście jenerał Kuhn w razie nadzwyczajnych wypadków ma równie zaszczytne, jak i pełne odpowiedzialności przeznaczenie, bo ewentualnie powołany zostanie na stanowisko, które wprawdzie w etacie wojskowym nie istnieje, na które jednak monarcha, w danej chwili powołuje najzdolniejszego jenerała armji. Na to więc wysokie stanowisko, u boku cesarza (nie zaś głównodowodzącego armją) upatrzony jest jenerał broni baron Kuhn.

Pismo odręczne, o którem mowa, jest tedy tylko wynikiem pogotowia, w jakiem wszystkie państwa europejskie utrzymują dziś swoje armje.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

Lwów 20 lipca.

Wczorajsza recepcya wydana na cześć uczestników zjazdu przez reprezentacyę naszego grodu w sali ratuszowej wypadła pod każdym względem świetnie.— W gustownie udekorowanych apartamentach zebrało się około godziny 9 wieczorem przeszło 1000 osób, między obecnymi zauważyłem także dostojników kościoła oraz przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych.

Przybyli więc: Arcypasterze Morawski i Issakowicz, J. E. Namiestnik p. F. Zaleski, prezydent Izby deputowanych Rady państwa, J. E. dr. Fr. Smolka i zastępca Marszałka krajowego, p. O. Pietruski.

Honory domu robił prezydent dr. Mochnacki w karmazynowym stroju, przy pomocy kilku radnych miasta. Pomimo, że zebranie odbyło się w kółku wyłącznie męzkiem a piękne panie tylko z galeryi spoglądały na pożądającą ich towarzystwa brzydszą połowę rodu ludzkiego na brak ożywienia nikt się uskarżać nie mógł. Osobliwie gzomadzono się dokoła dr. Majera.

Najpiękniejszym momentem życia zgromadzonego tu koła była chwila, kiedy artysta wirtuoz p. Wszelaczyński przegrał parę motywów czeskich, poczem pan Bełza zabrał głos i wśród uroczystej ciszy wygłosił swój przepiękny wiersz napisany przed paru laty z powodu pożaru „Narodnowo Divadla."— Wiersz ten wygłoszony z siłą i zapałem, wywołał w całem zgromadzeniu entuzyazm niezwykły, Czesi rozrzewnieni dziękowali, a poetę podniesiono na rękach.

Wieczór przeciągnął się do północy. Wtedy dopiero, poczęły się wyludniać gościnne sale ratusza, z których zapewne wszyscy uczestnicy wieczoru jak najserdeczniejsze wynieśli wspomnienia; po północy sale były już puste.

Dziś rano odbywały się znów posiedzenia sekcyjne. Popołudniu urządza Wydział gospod. wycieczkę do Lubienia, własności hr. Brunickiego, tudzież do Dublan.

Wystawę hygieniczną zwiedza mnóstwo osób. — Jury odbywały swe funkcye wczoraj i dzisiaj. Szczegółowe sprawozdania z wystawy prześlę Wam później.

Na jutro zapowiadają zwiedzenia szpitala powszechnego i św. Zofii, szpitala wojskowego, szkoły weterynarskiej, szkoły leśnej itd.

Wieczór recepcya w sali „Sokoła."

Na zakończenie dzisiejszego listu powtórzę za „Gaz. Nar." pełną humoru rzecz: „o zjazdowniku."

„Zjazdownik" (Medicus migratorius. St.) należy właściwie do „gniazdowników," jak wszystkie porządne ptaki, ulega jednak w porze wakacyjnej popędowi wędrownemu. Wie on, że czy to nad brzegami Wisły, Warty lub Dniepru, czy to pod Wawelem lub w grodzie Lwa halickiego — wszędzie się gnieździ ta sama „species polonica," ten sam ród serdeczny, łaknący braterskiego uścisku, świergotu wspólnych nadziei, ciepła wzajemnej miłości. Niech tam słońce skwarem sieje, lub czarna burza niesie pioruny — „zjazdownik" przylata do bratnich gniazd, przyhołubia się, pieje pieśń nadziei i krzepi się rodzinnym ciepłem do dalszego lotu. Hrabia Włodzimierz Dzieduszycki nie objął go swym odczytem o przelotnych ptakach, bo to nie jest „pustynnik" lub burzą zagnany „nur" północy to wędrownik świadomy swego celu i pełniący swą powinność w imię świętej zasady, łączności. Wie on, że od Dniepru aż po Wartę, od żółtych piasków Żmudzi, aż po zielone stepy akiermańskie jest jeden wielki ród, który swą łączność w życiu i pieśni stwierdzać powinien — leci więc za głosem instynktu, a dopóki zdrowy ten instynkt w krwi jego tętni, dopóty trwać będzie całośc jego rodu i ojczyzny....

Ileż to było serdecznego szczebiotu wczoraj w gościnnych salonach lwowskiego ratusza! Jak rzesza jaskółek, co spadnie gromadą na znane sobie sioło, szumiała ta czarna rzesza z białemi gardziołami, fruwała tam i napowrót, dając sobie wzajemne uściski — i tu owdzie uwijały się krasne, żółtonogie jedwabniczki — w salach bufetowych trafiały się również „Rapaces indigenae," chciwe żeru i napitku — lecz za to w górze jakby na okapie rodzinnej strzechy, zasiadły najpiękniejsze z przybyłych ptaszków... I nie założyłbym się czy zjazd ów nie da powodu do żywszego gruchania i czy gniazda nowego nie ulepi jaka parka urocza.

(C.)

Echa kąpielowe.

Żegestów w połowie lipca 1888 r.

O tej porze zwykle miejsca kąpielowe prawie po same brzegi się zapełniają, czytamy bowiem w sprawozdaniach o frekwencyi gości w naszych Zakładach, że taki napływ szukających polepszenia w źródłach życia — i zdrowiodajnych, że prawie wszystkie mieszkania, jeżeli już nie zajęte, to zamówione zostały, a liczba gości o tej porze przewyższa cyfrę przeszłoroczną. O Zegestowie tego powiedzieć nie można. Wprawdzie ożywił się teraz cośkolwiek ruch, przybyło więcej gości, których liczba już cyfrę 400 przeniosła, a jednak sądząc ze znacznej ilości wolnych jeszcze pomieszkań, wiele rodzin jeszcze tutaj pomieściłby się mogło.

Zegestów dopiero od lat 400 jako Zakład leczniczy znany; bardzo pomału rozwijać się począł. W ostatnich dopiero latach przybyło kilka zabudowań, jak dworzec zdrojowy, łazienki z wszelkim komfortem urządzone, co świadczy bardzo wymownie o dobrych chęciach obecnego właściciela, który niestety! obłożony chorobą nieuleczalną sam Zakładem swym zajmować się nie może. Zegiestów jednak ma tak korzystne warunki dojścia do pierwszorzędnego Zakładu, że prawie żaden inny poszczycić się tem nie może. Najprzód kolej Tarnowsko-Loluchowska doprowadza gościa prawie na samo miejsce, a okolica, w której się Zakład mieści, jest tak cudowna, powietrze tak świeże, że pobyt kilkutygodniowy w Zegiestowie musi zbawiennie wpłynąć na pokrzepienie i wzmocnienie sił goszczących.

Zakład sam umieszczony w wąwozie w pośród gór stromych lasem pokrytych, z trzech stron, bo od wschodu, północy i zachodu przed wichrami osłoniony ma prawie spokojne powietrze i jednostajną temperaturą. A okolica jego jakaż cudowna! Gdziekolwiek wyjdziesz na przechadzkę, oko Twoje spoczywa na zieleni gór szczytnych przeważnie lasami pokrytych. A są tu bardzo ładne wycieczki.

Najprzód masz tu dwie łopaty: węgierska i polska. Mówiąc o łopatach, proszę sobie znów nie wyobrażać, że tam są łyse góry, i że hasają na nich czarownice. Broń Boże! Jak jedna tak i druga tych przywilejów nie posiada. Wprawdzie węgierska usadowiła się tuż naprzeciw Zakładu, ale hardo z czupryną gęsto obrosłą, jak prawdziwy Węgier, — polska skromna, niska, jakby się wstydząc upośledzenia swej natury, kryje się za swoją towarzyszką, jednak tak jednej jak i drugiej dodaje uroku piękności okalający je Poprad, który jakby wstęgą otoczył obiedwie przyjaciółki, utrzymując je w wiecznej zgodzie i harmonii.

Droga wozowa lasem ku Muszynie idąca, należy również do najprzyjemniejszych przechadzek, bo jest przytem i równa i dobrze ocieniona, a jeżeli mój bracie żądny jesteś dłuższego spaceru, przepraw się przez Poprad po za górą i idź do Lipnika, wsi granicznej węgierskiej, gdzie prócz domów naszych Rusinów dosyć schludnych i fabryki szkła w bezczynnym letargu zostającej, żadnem innem wrażeniem ciekawość Twoja zaspokojoną nie będzie.

Pod przystankiem kolejowym można się przeprawić na drugą stronę Popradu i łąkami, równą drogą, odwiedzić Sulinkę, z której źródeł czerpana woda szczawiowa w tysiącach pak rozchodzi się po całych Węgrzech i wpływa bardzo na poskromienie krewkiego temperamentu ich mieszkańców, gdyż Węgier tylko z winem ją pije. Ja też przeważnie przypisuję zbawienny skutek picia tej wody na usposobienie Węgier, i jeżeli coś z rozwagą postanowili, to pewnie, za poprzedniem użyciem tej wody. Zazdrośni są oni widocznie o to swoje zródło, korzystając li tylko wyłącznie z niego dla siebie, bo ani Zakładu kąpielowego ani klimatycznego, ani nawet kawiarza lub restauratora w Sulince na czas sezonowy nie usadowili, zapewnie dla tego, aby goście Zegiestowscy odwiedzający czasem to miejsce, nie chcieli na większą skalę z tej wody korzystać. Bardzo to naród mądry i przemyślny!

Mieszkania w Z. znajdują się w domach Zakładowych dwupiętrowych, przeważnie drewnianych, i składają się zwykle z dwóch lub trzech pokoików a nawet i jednego — ale z balkonami prawie dla każdego mieszkania osobnemi, co bardzo jest praktyczne. Domy budowane w stylu szwajcarskim bardzo mile odbijają się na tle zieleni sąsiednich lasów. Mieszkania wcale nie są do ogrzewania, gdyż pieców żadnych nie ma, co przy chłodniejszej temperaturze dotkliwie czuć się daje. Umeblowanie bardzo proste, łóżka zwykle z siennikami lub pojedyńczemi materacami, należą już do mieszkania, a gdyby ci się zaś zachciało spać na drugim materacu, na poduszce i pod kołdrą, to trzeba za to osobno zapłacić. Ha! taki tu już zwyczaj, przeciw któremu protestować na nicby się nie przydało, chociaż ceny tych mieszkań równają się pierwszorzędnym hotelom zagranicznym.

Ponieważ przy tych mieszkaniach nie ma żadnych kuchni — prócz podobno dwóch uprzywilejowanych — przeto i własnej kuchni i własnej sługi mieć nie można, i każdy z gości przymuszony jest stołować się w restauracyi, których niby dla konkurencyi jest aż dwie. Na spisie potraw przeważają tak w jednej jak i drugiej jedne i te same prawie dania z mięsa cielęcego lub krowiego, które pod nazwą wołowego zachęcają gościa pod rozmaitemi nazwiskami do ich spożycia; prawdziwą polędwicę to tylko od święta można dostać, a potrawę i kurczę pieczone lub smażone za 70 centów.

Na pochwałę restauratorów jednak dodać należy, że mają służbę grzeczną, zwinną i uprzedzającą, a nakrycie stołowe wcale odpowiednie.

Gorzej się dzieje w innych Zakładach, więc i pod względem gastronomicznym nie jest znów tak źle, jakby się zdawało, a że woda źródłowa nadzwyczaj jest pomocną do trawienia, sądzę, że nawet z połkniętym gwoździem żołądek dałby sobie radę.

Na zakończenie chciałbym jeszcze coś wspomnieć o Towarzystwie, jakie w tym czasie ugrupowało się w Zegiestowie.

Rdzeń poważnego towarzystwa stanowią nasze panie z córkami, gdyż płeć męzka jest słabo reprezentowaną. Przypisać to należy przeważnie odmiennym zajęciom męża a żony. Pierwszy bowiem ruchliwy i czynny więcej ma sposobności do pokrzepiania sił swoich, gdy tymczasem żony nasze skazane na życie domowe, wychowanie dzieci, zatargi ze sługami przeważnie zdemoralizowanemi, podlegają tym drobnym przykrościom i kłopotom, które im siły i zdrowie podkopują, należy się im przeto słusznie choćby kilkutygodniowy odpoczynek po całorocznych udręczeniach. Mężowie zwykle odprowadzają swoje rodziny na miejsce, pobawią 2 lub 3 dni, pozostawiając swe panie w ofierze wspólnego towarzystwa.

Duszą zaś całego towarzystwa jest bardzo zacny i czcigodny lekarz kąpielowy pan Dr. Zgórski. Dba on nie tylko o wzmocnienie sił przez ordynacyą pacyentom picia wody źródlanej miejscowej, używania kąpiel mineralnych, borowinowych i popradowych (tych ostatnich bardzo problematycznych bo zależnych nie już od czcigodnego p. doktora, lecz od zmiennej a przeważnie chłodnej temperatury), ale także wiedząc z doświadczenia, że mody zwłaszcza wobec tak nieprzychylnej natury paraliżują wszelkie środki lekarskie, urządza wycieczki, koncerta, zabawy tańcujące, kojarząc i zaznamiając Panie ze sobą ze wszystkich stron naszej kochanej Polski przybyłe, a że towarzystwo całe składa się przeważnie z inteligencyi, więc nie posłyszysz tutaj ani tych małomiasteczkowych ploteczek, ani krytykowania strojów, które skromnością nie zaś chęcią popisania się krojem pierwszej mody się odróżniają.

Wrażenie przezemnie wymienione nadzwyczaj dla Zegiestowa wypadło pomyślne, dlatego dziwię się że i ten Zakład dotychczas po brzegi się nie zapełnił. Twierdzić mi jednak wolno, że kto raz zakosztuje tego uroczego miejsca, a nabędzie pożądanych sił, zamiast udawać się do zagranicznych Badów, chętnie nieraz jeszcze do Zegiestowa zawita.

Jeden z gości kąpielowych.

MAŁY FEJLETON.

Hodowla owoców.

Hodowla owoców i ogrodnictwo wypłynęły z tej samej potrzeby co budownictwo. Pożywienie i ochrona były najpierwszemi potrzebami, strzecha i ogród pierwszemi dziełami człowieka. Jak z powiązanych pni drzew i kory rozwinęły się pierwsze początki budownictwa, tak z drzew owocowych i roślin, przez ogrodzenie strzeżonych przed dzikiemi zwierzętami, ogrodnictwo. Gdy ludność mniej jeszcze była liczną i ludzie mniej jeszcze znali potrzeb, nie zajmowano się racyonalnie ogrodnictwem i sadownictwem, wzrastająca jednakowoż i większe mająca wymagania ludność starać się musiała za pomocą sztuki i pracy więcej wydobyć owoców z ziemi, i wskutek tego te gałęzie produkcyi uważane dawniej za mechaniczne jedynie rzemiosło, w naszych czasach do takiej doszły doskonałości, o jakiej przodkowie nasi nie mieli wyobrażenia.

Każda pora roku ma swoje specjalności: wiosna ma swoje pierwiosnki i fiołki, lato stroi się w róże i kłosy, obficie osypuje nas jesień bogactwem swych owoców, zima natomiast tem jest dla matki natury, czem noc dla człowieka, spokojem i wytchnieniem, aby z następną wiosną rozpocząć na nowo dzieło żywienia ludzkości.

Wartość owoców dla naszego zdrowia bynajmniej do tego stopnia nie jest jeszcze znaną i ocenioną, jak na to zasługuje. Owoc nie jest wprawdzie we właściwem tego słowa znaczeniu pokarmem pożywnym, jak np. jaja lub rośliny kłosowe, ponieważ zawiera on nieznaczny tylko procent białka; lecz mimo to wywiera on wpływ dobroczynny na zdrowie człowieka, ułatwiając trawienie i wskutek tego nietylko bogatej i wybrednej, ale także ubogiej ludności przy jej po większej części mało strawnem pożywieniu znaczne oddaje usługi. Wiedzą o tem dobrze Amerykanie, Anglicy i Francuzi, którzy chętnie odpowiednio do pory roku płacą aż do jednego franka za jedną gruszkę lub brzoskwinię. Przyczyna lepszego ocenienia owoców ze strony tych narodów w tem ma swoje źródło, iż zmysł i smak ich lepiej jest wykształcony i spożywać chcą tylko dobre owoce; wskutek tego na produkcyę owoców więcej poświęcają czasu i staranności, niż inne narody, które pod względem hodowli owoców daleko jeszcze pozostają za nimi w tyle. Nawet u najprostszego Amerykanina nigdy przy obiedzie nie brak owoców. Tymczasem tysiące n. p. niemieckich robotników wydają dziennie na 6 —7 kufelków piwa około 1 marki, jakby to samo z siebie się rozumiało, a dzieci ich tylko na niezwyczajnej drodze dorywają się czasami do owoców, bo wydawanie pieniędzy na owoc uważa się za zbytek, a przecież piwo mniej jeszcze zawiera części pożywnych niż owoce. Czyste piwo nie wywiera wprawdzie przy używaniu go w miarę żadnego szkodliwego wpływu, lecz usuwa ono tylko na chwilę uczucie głodu i służy jako chwilowe oszukanie żołądka. Narody rolnicze, żyjące w normalnych warunkach konsumują mało piwa; im większe jednak z jednej strony łakomstwo i ubóstwo, a z drugiej im sroższa walka o byt i połączone z nią liche pożywienie, tembardziej zwiększa się używanie piwa, i w ten sposób czysto niemiecki ten zgubny trunek coraz więcej się rozpowszechnia po całym świecie.

Zalety owoców nie leżą, jak już wyżej nadmieniliśmy, w wielkiej ilości białka, lecz w chłodzącym i smacznym soku, oraz w zawartych w nim cząsteczkach soli, alkaliów i fosforu, sprzyjających trawieniu.

Tak samo jak wartość owoców dla naszego zdrowia, i korzyść, którą zapewnia ich hodowla, mało jest ogólnie znana. A jednak racyonalne sadownictwo większe zapewnia zyski, niż każda inna uprawa, z wyjątkiem może hodowli warzyw w bliskości miast wielkich.

W ogrodnictwie i rolnictwie staramy się wyzyskać każde najmniejsze miejsce, i słusznie poleca się obsadzanie dróg i nieprzydatnych pod inne rośliny miedz drzewami owocowemi, lecz najodpowiedniejsze, a zarazem najtańsze i najkorzystniejsze miejsca, a mianowicie ściany naszych domów mało dotychczas na cel ten zostały wyzyskane. Przy wielkim czy małym domu zawsze się opłaci obsadzić jego wschodnie, zachodnie i południowe ściany drzewami owocowemi. Sprzęt z drzew rosnących nad ścianami wiele jest pewniejszy niż na wolnem powietrzu. Rośliny; chronione przez odbijające się od ścian ciepło, przez sąsiednie mieszkanie i przez dym kominów, rzedko cierpią od późnych przy-

---

Małżonkę byś ozłocił, stworzyła obiad z niczego... sąsiad z drugiej chałupy będącej w jego użytkowaniu, szykuje już zielony stolik, karty i cygara.

To siesta, w pośród wioski pod drzew cieniem. Panie tymczasem zajmują się ploteczkami i przygotowaniem podwieczorku. Mały człowieczek zrezygnował już z twego towarzystwa i huśta się sam, przyczem ujawnia niezaprzeczone zdolności akrobatyczne...

Po podwieczorku znowu las, w lesie gry niewinne. Słońce zachodzi jako wielka złota kula, a tu myśleć się nie chce o powrocie. Szczęściem, iż małemu człowiekowi odurzonemu świeżem powietrzem, spać się zachciało.

Trzeba wracać... wszyscy są odurzeni, zielonością, dniem spędzonym bez troski, w którym nawet przegrana w wista wydaje się fraszką...

Jeszcze herbata; małżonka wręcza ci karteczkę z litanją sprawunków, w której (o przezorności niewieścia) wędliny na pierwszym miejscu, a znajomi żegnając się z nią, oświadczają, iż nigdy się tak dobrze nie bawili, że już muszą odjechać.

— Przecież państwo zajrzycie do nas jeszcze kiedy...

— Boimy się naprzykrzać...

— Ależ wcale nie, owszem...

— Dziękujemy...

— Prosimy!

I znów ta sama droga z płotem, przez który przełazić trzeba. Teraz nikomu już on nie wydaje się *shoking*... Każdemu i każdej wydaje się już, że jest na pół wieśniakiem.

Lecz oto słychać świst lokomotywy, który ci się wydaje zgrzytem potępieńca; pakujesz się gdzie możesz i jak możesz i pędzisz ku Krakowu podziwiając snopy iskier, wypuszczanych z komina parowozu, które ci się wydają jakby sznurem poplątanych drutów telegraficznych, w płomienną przyodzianych barwę...

Jeszcze chwila, a czar niknie.

Zachwyty pozostały daleko i nie wrócą aż dopiero na przyszłą niedzielę...

— Szkoda.

mrozków. Każdy z nas zapewne już zrobił to doświadczenie, iż w zimie temperatura w miastach i wsiach łagodniejsza jest niż na otwartem polu. Po nad budynkami więc jesteśmy w stanie nawet przy zimniejszem położeniu geograficznem hodować korzystnie delikatniejsze gatunki owoców. Jeśli n. p. po nad ścianą zasadzimy trzy niskie i trzy wysokie drzewa owocowe, i porozciągamy ich gałęzie przymocowane do ścian w kształcie szpaleru i wachlarza, wtedy niższe drzewa pokryją dolną, wyższe górną część ściany, i nadadzą w krótkim czasie całemu domowi zielony: kwitnący, wesoły wygląd, a wyborne owoce rozradują później właścicieli domów, którzy nie są ogrodnikami z powołania, a jednak drzewa ich tak starannie są pielęgnowane i tak wybornemi pokryte owocami, iż mimowoli nasuwa się nam pytanie: Jeśli oni to potrafią, czemu i namby się to samo udać nie miało?

Za pomocą tego jedynego sposobu sadownictwa, niewymagającego żadnego obszaru ziemi, lecz tylko co rok kilku godzin pracy, wyprodukowaćby można ogromną ilość owoców. Tak jedna tylko gmina Zacheim nad Nekarem zyskuje w ten sposób za same morele 8 do 10,000 marek rocznie.

Z drzew owocowych niedostatecznie u nas jeszcze wyzyskanych należą brzoskwinie. W stanie Delaware (Ameryka) istnieją plantacye brzoskwiń (peachfarmes), przynoszące właścicielom do 20,000 złr. rocznie, a w Montreuil (Francya) widzieliśmy pola tych drzew, których hektar szacują na 30,000 franków; hektar taki przynosi do 6,000 franków rocznego dochodu. Brzoskwinie te, w kształcie krzaków i szpalerów, nie są chronione przed wpływami klimatycznemi, jedynie w czasie ostrych mrozów pokrywają je słomą, również obrywają z nich zbyt liczne i drobne owoce, a pozostawiają jedynie najpiękniejsze okazy do dojrzenia, któjednakowoż dwadzieścia razy tak wysoką osiągają cenę, jak owoce z drzew wysokopiennych.

Lecz pomijając juz morele i brzoskwinie, wymagające ostatecznie, przy hodowaniu ich na większe rozmiary, cieplejszego klimatu, hodujmy tylko wyborowe gatunki naszych zwyczajnych owoców, a podobne osiągniemy rezultaty. Wiele z naszych najdelikatniejszych odmian do klimatu i jakości ziemi większych nie stawiają wymagań, niż zwyczajne nasze kwaśne jabłka, lub cierpkie i twarde gruszki. Ilościowo więc zapewniają ten sam sprzęt, podczas gdy wartość ich często pięć lub sześć razy jest większa. Od odpowiedniego wyboru odmian drzew owocowych zależy wyłącznie prawie całe powodzenie sadownictwa, lecz mimo to wszystko co w ostatnich latach na polu tem mówiono i pisano, jest głosem wołającego na puszczy. Fabrykant po części i rękodzielnik natychmiast sprawia sobie nowe ulepszone machiny i narzędzia, skoro przy użyciu dotychczasowych współzawodniczyć nie jest w stanie z innymi; nim jednakowoż w rolnictwie i ogrodnictwie cośkolwiek, choćby najlepiej wypróbowanego i za korzystne uznanego, dostateczne znajdzie zastosowanie, przechodzą zwykle lat dziesiątki, a mimo uznania tej prawdy stoimy bezradni i zdumieni w obec zagadki we wszystkich pismach opisywanego upadku rolnictwa, dotykającego zwłaszcza na Zachodzie drobnego właściciela ziemskiego. W Niemczech np. sadownictwo upada coraz więcej, a rozwojowi jego stoi na przeszkodzie ogromny stosunkowo wzrost gorzelnictwa i uprawy buraków cukrowych. Dawniej np. dostarczano z samego okręgu lipskiego rocznie na jarmark w Lipsku za 80,000 talarów jabłek; dzisiaj prawie nic, natomiast wszystkie gorzelnie tego okręgu dawniej ani w przybliżeniu tak znacznego nie przynosiły dochodu.

Zdumiewające są rezultaty sadownictwa, zwłaszcza we Francyi. W Normandyi obliczają dochód z jednego hektara obsadzonego 100 drzewami przeciętnowo rocznie na 500 franków i to na roli, która przy każdeinnej uprawie ani w przybliżeniu tak znacznych nie zapewniałaby zysków. Małe miasto Angers wysyła rocznie do Paryża 600,000 kilogramów gruszek, i otrzymuje za nie około 200,000 franków. Podług urzędowego sprawozdania „United States Commission of Agriculture“ oceniają w Ameryce Północnej sam sprzęt brzoskwiń rocznie na 56 milionów dolarów. Ogromne ilości jabłek i brzoskwiń przerabiają tam na wino i wódkę (brandy). Ogólna wartość całego żniwa owoców i jagód w Stanach Zjednoczonych wynosi rocznie przeciętnowo 140 milionów dolarów, wartość samych plantacyj poziomków przeszło 60 milionów, co razem równa się prawie połowie ogólnej produkcyi pszenicy całego kraju. Według prawdopodobnej relacyi z Bozenu (w Tyrolu) wynosił w jednem z lat ostatnich wywóz jabłek 100,000 centnarów, za mniej więcej 1,000,000 zł.; bez kwestyi znaczna ta suma z kilku mil kwadratowych ziemi. Jaki kapitał przedstawia niekiedy jedno drzewo owocowe, tego dowodzi najlepiej fakt następujący: przy rozszerzaniu dworca w pewnem miasteczku w Badenii trzeba było zakupić kawałek ziemi, na którym znajdowało się drzewo wiśniowe. Właściciel żądał jednorazowego wynagrodzenia w wysokości 3,600 marek i udowodnił za pomocą świadków i piśmiennych aktów, iż drzewo to zapewniało mu roczny dochód, równający się procentom od żądanego kapitału. Po dłuższych pertraktacyach wypłacono właścicielowi 2,400 marek jako wynagrodzenie „za jedno drzewo wiśniowe.“ Że w Wirtembergii, znanej z hodowli zwłaszcza drzew wiśniowych, płacą po 50 do 60 marek za sprzęt jednego drzewa wiśniowego, bynajmniej nie należy od wyjątków. Ze znanych plantacyi owocowych w Werderze pod Poczdamem, założonych przez „wielkiego kurfirsta,“ dostarczono w jednem z lat ostatnich do Berlina oprócz ogromnych ilości jabłek, śliwek i gruszek, 150,000 litrów poziomków, 100,000 malin i przeszło 300,000 litrów agrestu i porzeczek. wartości przeszło 200,000 marek.

Mimo to Niemcy nie są w stanie pokryć miejscowej konsumcyi własną produkcyą i sprowadzają rocznie za mniej więcej 5 milionów marek owoców z zagranicy. W miesiącach wrześniu i październiku r. z. przez wirtemberskie stacye kolejowe przeszło 8,461 wagonów zagranicznych owoców. a mianowicie z Austryi i Węgier 2,801, ze Szwajcaryi 2,404, z Bawaryi i Palatynatu 1,221, z innych krajów razem 2,134 wagonów. Przy ładunku wagonów po 200 centnarów i przy ówczesnej minimalnej cenie 5 marek za centnar, wyniesie to ogromną sumę 8 milionów marek.

Zupełnie fałszywe, z nieznajomości rzeczy wypływające jest mniemanie, jakoby owoc tracił na wartości przy produkcyi na wielkie prowadzonej rozmiary; że w latach wyjątkowo urodzajnych spada jego cena, leży w tem, iż nie mamy środków do pozbycia go się w wielkich ilościach i nieprowadzimy na tem polu handlu wywozowego.

K. P.

KRONIKA.

Wczorajsza burza, która się zerwała o północy, poczyniła nieco szkody w okolicy. Dziś rano piękna pogoda — oby choć na dni parę!

Fasje. Komisya podatkowa zawiadamia osobnem obwieszczeniem właścicieli domów, iż fasye podatkowe z czynszów należy najdalej do końca sierpnia przedłożyć.

Park Krakowski. Dziś w niedziele d. 22 lipca br. w Parku krakowskim nadzwyczajny koncert muzyki wojskowej pułku 20 — program składa się z najcelniejszych utworów polskich mistrzów jak również z najnowszych tańców. O godzinie 6 rozpocznie się przedstawienie prestigitatorskie znanego magika A. Siedleckiego z programem zupełnie nowym a wesołym. — Zakończy zniknięcie człowieka w oczach publiczności. O godz. 7 puszczone będą olbrzymie balony różnolorowe.

Wyrodna matka. Frymek Pacanower, służąca, lat 30, tutejsza, oddaną została do sądu za podrzucenie dziecka. Pacanower bowiem złożyła swe sześciomiesięczne dziecko w piwnicy domu l. 189 w Podgórzu, nie troszcząc się wcale co się z takowem stanie. Opatrzność boska przywiodła niebawem do piwnicy jednego z domowników, który dziecko kazał oddać magistratowi, a togoż dnia udało się policyi wyśledzić wyrodną matkę.

Dnia 20 lipca około godziny 2-giej po południu na plantach koło pomnika Straszewskiego, na ławce zostawiono paltot popielaty z podszewką jedwabną. Uczciwy znalazca zechce oddać u portiera w hotelu Saskim za dobrem wynagrodzeniem.

Repertuar teatralny. Dziś w niedzielę „Gasparone“, operetka w 3 aktach Millöckera. Jutro w poniedziałek przedstawienia nie ma. We wtorek „Nanon,“ operetka w 3 aktach Genégo. We środę „Błazen królewski,“ operetka w 3 aktach Müllera.

W ogrodzis strzeleckim odbędzie się dziś, jeśli pogoda dopisze, koncert orkiestry wojskowej pułku 13-go pod kierownictwem kapelmistrza p. Hocka.

Nieszczęśliwy wypadek. Jan Galiszkiewicz, chłopak trzynastoletni, który zajęty był przy budowie domu p. Wortsmana, spadł wczoraj po południu skutkiem nieostrożności z pierwszego piętra na bruk i odniósł silne potłuczenie. Omdlałego Galiszkiewicza odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Z nędzy. Niejaki Franciszek S. wydobył z Wisły około mostu kolejowego na lewym brzegu zwłoki Sary Wildstonnerowej, która jak się pokazało utopiła się z rozpaczy, spowodowanej nędzą! Wildstonnerowa była bowiem wdowa i miała czworo drobnych dziatek, których z pracy rąk własnych nie była w stanie wyżywić, a pomoc nikt jej nie niósł. Zrozpaczona kobieta niewiedziała co począć, pracowała wprawdzie, ale siły coraz bardziej ją opuszczały a na dobitek onegdaj wyrzucono ją wraz z dziećmi z pomieszkania, za które nie miała czem zapłacić. To był ostatni cios dla nieszczęśliwej, która też nie widziała innego sposobu wyjścia jak rzucić się w nurty Wisły... Smutne to... a jednak coraz więcej zdarzeń takich...

Wystawa skandynawska w Kopenhadze udała się świetnie, według doniesienia pism zagranicznych i jest znakomitym dowodem siły żywotniej, postępu i rozwoju ludów północnych. Wystawa, obejmująca także w obrębie swoim słynne „Tivoli“ ma rozmiary wystawy powszechnej. Północne państwa bratnie nadesłały okazy swego przemysłu, pod każdym względem znakomicie się przedstawiającego, a główną atrakcyę wystawy stanowią urządzone dokoła warsztaty, gdzie pracują kowale, szyją rękawicznicy lub złotnicy siedzą pochyleni nad swoją kosztowną robotą. Warsztaty te są nowością, która dotąd nie była na wystawach stosowana i nadają tej północnej ekspozycyi odrębny charakter. Państwa cudzoziemskie również wzięły udział w wystawie, a najobficiej reprezentowana jest Francya. Przemysł paryzki nadesłał oryginalne meble wyrobu z bronzu i żelaza cyzelowanego; nadto przysłała wyroby swoje fabryka porcelany w Sevres, rządowe fabryki gobelinów Sztuka francuzka ma swój własny budynek, a malarze nadesłali najlepsze swoje dzieła; rząd udzielił nawet skarbów Lüksenburga, a korweta duńska przywiozła do Kopenhagi francuzkie rzeźby marmurowe i posągi z bronzu. W przeciwieństwie do wszystkich wystaw lat ostatnich, które zamykały się z deficytem, wystawa skandynawska dzisiaj już takie znaczne zainkasowała sumy, że należy się jej spodziewać świetnego rezultatu. W ciągu pierwszej „martwej“ części sezonu, 70,000 osób dziennie zwiedzało wystawę. W ubiegłym miesiącu dochód z biletów wejścia wyniósł pół miliona koron, jakkolwiek cena biletów jest bardzo nizka.

Lornetki.. Automatyczne. Niedawno donosiliśmy o pełnych dogodności krzesłach, urządzanych w jednym z teatrów londyńskich, a już przychodzi nam wspomnieć o nowym w tej dziedzinie pomyśle. Pomysł ten stanowią t. zw. lornetki „autentyczne“, wyrabiające obecnie dla teatrów w Nowym-Jorku. Do krzeseł w teatrach przymocowane być mają szkatułki, zaopatrzone w drobny na wieku otwór. Jeżeli zajmujący krzesło widz w otwór ten rzuci pół dolara, szkatułka otwiera się sama, oddając do użytku opłacającego lornetkę. Szkatułka zamyka się dopiero wtedy, gdy lornetka napowrót w niej złożona zostanie. Służba teatralna pilnować ma, aby przy wyjściu publiczności z teatru wszystkie szkatułki były zamknięte.

Ciekawy wypadek.

W tych dniach dokonano w Warszawie ciekawego doświadczenia.

Dr. L., jeden z młodych lekarzy, którzy już stosują hypnotyzm w celach leczniczych, mając pacjentkę, która w wielkim niepokoju oczekiwała pierwszego rozwiązania, uśpił ją na pięć godzin, w chwili, gdy ju zaczęły się pierwsze bóle.

Tym sposobem nietylko oszczędzono chorej bólów, ale nadto jak się okazało, uniknionо użycia instrumentów.

Poród odbył się szczęśliwie i młody obywatel przyszedł na świat... bez wiedzy matki.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Targ zbożowy na Kleparzu w Krakowie dn. 20 lipca. Z powodu rozpoczętych żniw, a jeszcze więcej ciągłej niepogody, dowóz zboża był bardzo mały, a targ lichy. Ceny przecież z powodu małego dowozu, a znaczniejszego pokupu, podniosły się.

Płacono za 100 klgrm. pszenicy 7·00—7·50, za 100 klgrm. żyta 5·10—5·65, za 100 klgrm. jęczmienia 5·25—6·—, za 100 klgrm. owsa 5·00—5·45. za 100 klgr. grochu 7·00—9.00, za 100 klgrm. Tatarki 6·60—7·50 za 100 klgrm. prosa 5·50—6 50, za 100 klgrm. fasoli 7·00—10·00, za 100 klgrm. jagły 11·00.—14·00 hektolitr ziemniaków 1·60—1·80, 100 klg. siana 1·80—2·50, koniczyny nowej 2·40—2·80, słomy 1·80—2·20, rzepaku 10·25—10·50.

Tępienie perzu. Perz, jest, jak wiadomo, jednym z najszkodliwszych chwastów, zwłaszcza na gruntach lżejszych. Ma on podziemną w ziemi rozwijającą się łodykę, zaopatrzoną w kolanka. Każdy choćby najmniejszy, byle w kolanko zaopatrzony kawałek posiada przy odpowiednich warunkach wilgoci, ciepła i pulchności roli zdolność rozwijania się i zozrastania po polu. Chociaż więc zaperzone pole za pomocą pługa, ekstyrpatora i brony obrobimy jak najgruntowniej, perz powyciągamy z ziemi, a powyciągany, starannie pozbieramy, wyniesiemy i spalimy, to jednak pozostałe w roli cząstki wystarczą do zanieczyszczenia pola; również leżący na powierzchni roli na oko zeschły zupełnie perz odrasta niejednokrotnie po deszczu. W ziemi gliniastej wyniszczyć chwast ten można, podorując pole przed zimą płytko, przy uprawie zaś ugoru latem wyciągając za pomocą pługa lub ekstyrpatora perz i pozostawiając go przy suchem powietrzu do zeschnięcia na powietrzu; ponieważ w glinie uschną pozostałe resztki. W piasku natomiast i wogóle w każdej ziemi lżejszej wyciąganie perzu na wierzch mało skutkuje, po najmniejszej pozostałe części tego chwastu na nowo się rozwijają. Chcąc więc gruntownie perz wyniszczyć, trzeba koniecznie usunąć warunki jego rozwoju. Każda roślina perzu obumiera, jeśli jej nie dozwolimy wypuszczać listków z ziemi, bo bez pomocy przerabiających pożywienie organów liściowych z czasem zniszczenie. Wynika to wyraźnie z bezpośrednich doświadczeń, dokonanych przez Rosenberga-Lipińskiego na dwóch polach poświadczalnych. W ogrodzie (piaszczysto-gliniastym) na dwóch polétkach poukładano świeże korzonki perzu bez listków w rozmaitej głębokości, od jednego do ośmiu cali, i przysypano je ziemią. Na jednem poletku pozostawiono ziemię w zwykłej pulchności, na drugiem udeptano ją z wierzchu silnie. Obadwa poletka trzymano w średnim stopniu wilgoci, lecz podczas trwania doświadczeń nie spulchniano ich więcej. Na obudwu poletkach potworzyły i wypuściły aż do trzech cali głębokości wszystkie prawie kolanka młode pędy i w przeciągu dziesięciu do czternastu dni ukazały się po nad powierzchnię ziemi listki. Te ostatnie natychmiast przycięto blizko przy ziemi, przeto upłynęło przeszło sześć tygodni, nim w skutek kilka razy powtarzanego obcinania listków podziemną łodygę przez duszenie we własnym jej soku udało się zniszczyć. Przy reszcie korzonków, im głębiej takowe spoczywały w ziemi po przeciągu dwóch tygodni, tem mniej zwłaszcza udeptanej ziemi rozwijało się pędów, i tem rychlej przez bezustanne obcinanie listkow obumierały podziemne łodygi. Na udeptanem poletku przy pięciu calach głębokości bardzo nieliczne tylko pojawiały się pędy i jednorazowe uszczknięcie listków starczyło do zupełnego ubumarcia rośliny w przeciągu pięciu tygodni; przy sześciu calach i powyżej tej głębokości wogóle żadne nie pokazały się pędy, a podziemne łodygi po czterech tygodniach znajdowały się w stanie gnicia. Na nieudeptanem poletku doświadczalnem ostatnie te przejawy nastąpiły dopiero przy sześciu, odnośnie przy sześciu i ośmiu calach głębokosci i po pięciu do sześciu tygodniach. Skoro wyrastające listki, zamiast je obcinać, przysypano ziemią, wtenczas zwiędłe i obumarłe naj większe część listków i perz zginął w ziemi. Doświadczenia te dowodzą jak najwyraźniej, iż opanować można perz, podorując pole latem możliwie płytko i powtarzając tę operacyę, najlepiej w poprzek pola, skoro perz zaczyna listki wypuszczać. Inny środek, polegający na tej samej zasadzie, t. j. na usunięciu warunków rozwoju perzu, jest pozostawienie pola zaperzonego na pastwisko. Po trzech latach, stopniowe udeptanie ziemi, zębowiec i współzawodnictwo innych roślin do tego stopnia perz osłabią, iż po podrywce pola, zwłaszcza przy zachowaniu wyżej wymienionych przepisów, łatwo do szczętu wytępić go można. Na tej samej zasadzie za pomocą uprawy zwarto rosnących i ziemię silnie oceninjących roślin siłę żywotną perzu do tego stopnia osłabić można, iż zupełne jego wyniszczenie później znacznych nie nasuwa trudności.

Własne Telegramy Kurjera.

Berlin 21 lipca. «Nord. Allg. Ztg.» polemizuje z dziennikiem «Soleil» nazywa awanturą pobyt Koburga w Bułgaryi i zaprzecza jakoby Niemcy zgadzały się na usunięcie jego, jednak pod warunkami, trudnymi dla cara do przyjęcia.

Paryż 21 lipca. Boulanger opuścił już łóżko.

Petersburg 21 lipca. Z całej prasy najgoręcej wita przybycie cesarza niemieckiego »Nowoje Wremia« Oziębienie stosunków między dwoma państwami boleśnie odczuł naród rosyjski. Rosya kieruje się zawsze sprawiedliwością względem innych narodowości. Powinny to zrozumieć Niemcy i historycznej misyi Rosyi nieutrudniać. Starą przyjaźń z Prusami należy utrwalić. Dalej »Nowoje Wremia« podnosi świetność floty niemieckiej.

Wiedeń 21 lipca. Stronnicy Schönerera złożyli 350.000 złr. na wydawnictwo organu antisemickiego.

Bolonja 21 lipca. »Köl. Ztg.“ uważa, iż podróż cesarza wzmocni przyjazne stosunki ale nie należy przypuszczać zmiany w stosunkach ekonomicznych i politycznych.

Berlin 21 lipca. »Nord. Allg. Ztg.« podaje tekst odpowiedzi na adres polaków do cesarza Fryderyka w którym wyrażone jest zadowolenie z uczuć poddanych mówiących po polsku i wyrażona nadzieja, że podpisami na adresie okażą czynnie uczucia wierności i wdzięczności za instytucye państwowe.

Krasne-Sioło 21 lipca. Para carska wraz z cesarzem Wilhelmem i ks. Henrykiem przybyła tu wczoraj o godź. 7 wieczorem, przyjmowana przez rodzinę carską i komendantów wojskowych. Na dworcu ustawioną była konna świta, w otoczeniu której obaj monarchowie konno udali się do obozu, gdzie się odbył wspaniały zapowiedziany capstrzyk.

Petersburg 21 lipca. Cesarz Wilhelm przenocując w Peterhofie, aby rano być na paradzie wojskowej. Później odwiedzi członków rodziny carskiej i zjé obiad u ambasadora Schweinitza. Jutro ma być śniadanie na jachcie «Hohenzollern» i objad w Peterhofie.

Petersburg 21 lipca. Cesarz Wilhelm dopiero we wtorek udaje się w podróż do Sztokholmu w poniedziałek bowiem znajdować się będzie na obchodzie imienin królowej greckiej.

Peterhof 21 lipca Giers, Herbert Bismarck i Szuwałow mieli parogodzinną konferencyę. Szuwałow jeszcze przed przybyciem cesarza konferował bardzo długo z Giersem.

Wiedeń 21 lipca. Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie i berlińskie uważają zjazd Cesarzów za pozbawiony politycznych rezultatów. Przybyli tu ministrowie Kalnoky, Orczy, Bedekowics i Fejervary.

Petersburg 22 lipca. Z powodu, że wielkie manewra naznaczone zostały na poniedziałek rano, przedłuża cesarz Wilhelm tutejszy pobyt do wtorku. »Nowoje Wremja« i »Graždanin« wyrażają się o zjeździe nader optymistycznie. Oba dzienniki zaznaczają swą radość z okazyi ostrego wystąpienia austryackich pism przeciw spotkaniu monarchów, spodziewają się po zjeździe wyrównania nieporozumień państwowych, oraz mają nadzieję, że »entreviev« nie wytworzy żadnych »niesympatycznych związków«.

Belgrad dnia 22 lipca. Mówią o takim projekcie ugody między królestwem, aby królowa żyła ciągle za granicą, natomiast król nie żądałby zupełnego rozwodu. Za tym projektem ma być ambasador rosyjski w Wiedniu, ks. Łobanow.

Paryż 22 lipca. «Justice» donosi z wiarogodnego źródła, że Rosya zamierza na żądanie Niemiec skłonić przedewszystkiem Francyę do rozbrojenia pod swoją gwarancyą.

Rzym 22 lipca. Uważają za rzecz pewną, że jeszcze z końcem października przybędzie cesarz niemiecki do Rzymu, tj. po odwiedzinach w Wiedniu, dokąd Wilhelm II. wraz z królem saskim Albertem już w pierwszych dniach października przybyć, a nawet w polowaniach cesarskich w Styryi udział wziąć zamierza.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków 22 lipca 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	117 —	118 —
Marki niemieckie	61 —	61 50
20-frankówki za sztukę	9 88	9 95
Obligi: Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 25	104 —
4½% gal. pożyczka krajowa	90 25	91 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 25
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	92 50	93 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 —	101 60
4½% „ „ „ „	94 50	95 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr	94 —	94 75
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	91 25	92 25
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	90 50	91 25

	płacą	żądają
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	90 —	94 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 —	101 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	99 50
Losy:		
Miasta Krakowa	21 —	22 —
„ Stanisławowa	32 —	34 —
Warszawa. 22 lipca 1888. Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
4½% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	99 —	100 —
4% listy likwidacyjne	89 —	90 —

Telegramy:

Wiedeń, 22 lipca 1888.

Renta wspólna pap. opod. 80 80 Akcye kredytowe 308 60, Dukaty 5·90

Berlin 22 lipca 1888.

Guldeny austryackie 163 35 ruble 192·45